Wileńska Gazeta HARCERSKA

Pismo młodzieży polskiej na Litwie Rok II, nr 1(3)

Hymn o miłości

Miłość cierpliwa jest
i łaskawa jest.
Miłość nie zazdrości,
nie szuka uznania.
Nie unosi się pychą,
nie dopuszcza się
bezwstydu.
Nie szuka swego,
nie unosi się gniewem,
nie pamięta złego.
Nie cieszy się
z niesprawiedliwości,
lecz współweseli się
z prawdy.
Wszystko znosi,
wszystkiemu wierzy
we wszystkim pokłada
nadzieję,
wszystko przetrzyma.
Miłość nigdy nie ustaje,
nie jest, jak proroctwa,
które się skończą,
albo jak dar języków
który zniknie
lub jak wiedza
której zabraknie.
Tak więc trwają:
wiara, nadzieja i miłość.
Z nich zaś
największa jest miłość.

Św. Paweł (1 kor. 13.1-13)

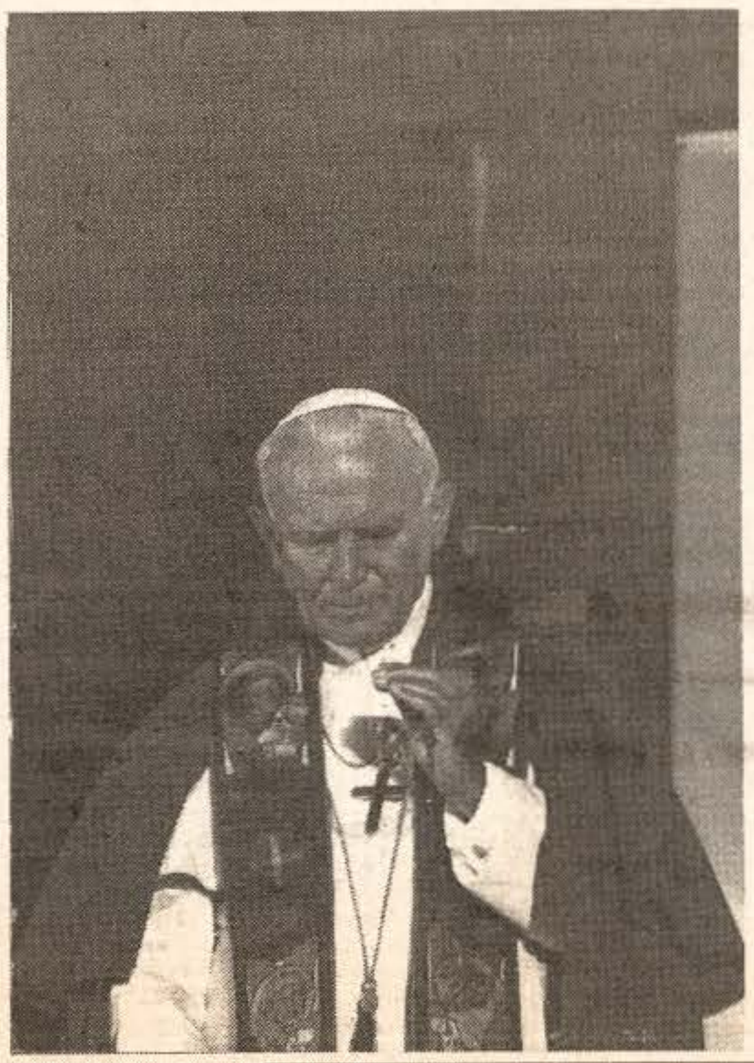

Musicie od siebie wymagać...

Przed kilkoma miesiącami gościliśmy na Litwie papieża. W atmosferze euforii i przejęcia słuchaliśmy jego słów, czyniliśmy postanowienia, próbowaliśmy spojrzeć na życie z większym optymizmem i spokojem. Co dziś z tego pozostało? Jak odpowiedzieliśmy na Jego wezwanie?

Na początku nowego roku spróbujmy w zamyśleniu jeszcze raz powrócić do tematu, który poruszył papież. Problem sprowadzić można do wyboru między dwoma postawami życiowymi.

Między „MIEĆ" i „BYĆ"

Spotykam się często z ludźmi młodymi, idą oni ku przyszłości, szukają ku niej dróg. Wśród obaw ale i także wśród nadziei.

Wszyscy pragną świata bardziej ludzkiego, w którym każdy mógłby znaleźć miejsce odpowiadające jego powołaniu i być autorem swego losu.

Wszyscy pamiętamy tę scenę z Ewangelii, kiedy młody człowiek pyta Chrystusa: „Co mam czynić, aby osiągnąć życie wieczne?". Ten wskazuje mu na przykazania „Znasz przykazania nie zabijaj, nie cudzołóż, nie kradnij, nie zeznawaj fałszywie, czcij swego Ojca i Matkę".

Człowiek idzie za prawdą, którą dyktuje mu sumienie, albo też postępuje wbrew tej prawdzie i wtedy zaczyna się istotny dramat, dramat tak dawny jak człowiek. W punkcie, który ukazuje Boże przykazanie, człowiek wybiera pomiędzy dobrem a złem. W pierwszym przypadku **rośnie** jako człowiek, staje się tym kim ma być. W drugim wypadku człowiek się **degraduje**. Grzech pomniejsza człowieka. Czy tak nie jest? Rozejrzyj się wkoło? Popatrz po środowiskach bliższych i dalszych. Czy tak nie jest? Chłopak, dziewczyna, którzy nauczą się obcować z Bogiem na gruncie swego sumienia, są mocni. Mogą stawiać czoło przeróżnym sytuacjom, nawet bardzo trudnym.

Zagrożeniem jest klimat relatywizmu

Zagrożeniem jest rozchwianie zasad i prawd, na których buduje się godność człowieka i jego rozwój. Zagrożeniem jest sączenie opinii i poglądów, które temu rozchwianiu służą. Młodzieniec z Ewangelii miał bardzo jasny pogląd na zasady, wedle których winno się budować ludz-

(Dokończenie na str. 6)

KRONIKA WYDARZEŃ

21-22.X.93. Spotkanie harcerzy starszych w Werkach. Impreza zainaugurowała kurs starszoharcerski. Uczestnicy wysłuchali referatów z psychologii, dziedziny stosunków międzyludzkich, dyskutowali na temat sensu pracy społecznej i roli harcerstwa we współczesnym świecie.

28.X-7.XI.93. Na zaproszenie skautów fińskich, oraz dzięki pomocy skautów litewskich dwaj harcerze ZHPnL gościli w Finlandii.

1.XI.93. Harcerze wzięli udział w uroczystościach święta Zmarłych. Pełnili uroczyste warty, odwiedzali cmentarze.

12-14.XI.93. Rajd Harcerski na trasie Jaszuny-Biała Waka. Harcerze mieli za zadanie pokonanie trudności terenowych i dotarcie na metę w wyznaczonym czasie. Uczestnikami rajdu byli głównie harcerze młodsi. Była to dla nich wspaniała przygoda. Imprezę przygotowały drużyny „Step" i „Orły".

27.XI.93. Imprezy andrzejkowe w drużynach. Szczególnie ciekawa zabawa odbyła się w Kowalczukach koło Szumska. Zaproszone były wszystkie drużyny ZHPnL.

11-12.XII.93. II Zjazd ZHPnL. Dyskusja nt. źródeł kryzysu harcerstwa na Litwie. Mówiono m.in. o konieczności silniejszej integracji młodzieży harcerskiej z Ojczyzną — Litwą, zaangażowaniu harcerzy w prace charytatywne, współtworzeniu społeczeństwa obywatelskiego.

Zjazd wybrał nowe władze Związku. Przewodniczący — Mariusz Gasztoł, naczelnik harcerzy — Andrzej Zaborowski, naczelniczka harcerek — Katarzyna Korzeniowska. Ponadto do Zarządu weszli: Zyta Kołoszewska, Alicja Masiewicz i ks. Dariusz Stańczyk.

21-24.XII.93. Pomoc harcerzy dla Wileńskiego Towarzystwa Dobroczynności w roznoszeniu paczek świątecznych.

31.XII.93. Harcerski Sylwester w Kowalczukach.

26.XII.93-8.I.94. Zimowiska harcerskie.

JAKIEGO HARCERSTWA POTRZEBUJEMY?

Nie pytaj nigdy, co Twój kraj dał dla Ciebie, ale, co Ty zrobiłeś dla swojego kraju?

B. Clinton

Grudniowy zjazd Związku Harcerstwa polskiego na Litwie uznać można za cenny przynajmniej z dwóch powodów. Po pierwsze, dobitnie uzmysłowił on wszystkim zainteresowanym, słabość i senność panujące w Związku. Po drugie, w ramach przygotowań do Zjazdu i w jego trakcie, w dyskusjach starszych harcerzy, wyłaniać się zaczęła wizja miejsca i roli, jaką pełnić powinno harcerstwo na Litwie w końcu XX wieku.

Proces poszukiwania tożsamości przez nasz Związek nie jest jednak zakończony (właściwie dopiero się rozpoczyna). Tych kilka myśli zaprezentowanych poniżej niech będzie bodźcem do szerszej dyskusji społecznej dotyczącej może już nie tylko harcerstwa ale i młodzieży w ogóle.

* * *

Renesans harcerstwa na Litwie w l. 1989-91 związany był z odradzaniem się polskości. Po okresie euforii, w 1992 r., przyszedł jednak czas na pracę. Niestety trzeba uczciwie przyznać, że tego nie dostrzegliśmy. Nie potrafiliśmy nawet określić czego chcemy, czas upływał na miłej zabawie.

Ocena ta, z kilkoma wyjątkami, dotyczy nas wszystkich, od liderów Związku poczynając a na szeregowych harcerzach kończąc. Dziś, starając się nie powtarzać starych błędów podejmujemy próbę określenia najważniejszych dla nas zadań. Dla uporządkowania celów jakie stawia przed sobą ZHPnL możnaby podzielić je na: zadania długofalowe — na najbliższe 5-6 lat (tyle trwa wychowanie od podstaw kadry instruktorskiej) oraz zadania krótkofalowe — na najbliższy rok. Poniżej chciałbym powiedzieć o tych pierwszych.

Jako długofalowe określić trzeba zadania współtworzenia tego wszystkiego co określa się słowem

OJCZYZNA

Zadanie to wymaga integracji młodzieży harcerskiej z Ojczyzną — Litwą, doskonalenia znajomości języka i historii Litwy, poznawanie jej bogactwa geograficznego, etnicznego i kulturowego. Tworzenie możliwości nawiązywania indywidualnych więzi i znajomości z młodzieżą litewską, rosyjską, żydowską. Wszystko to nie może, rzecz jasna, przesłonić dbałości o własny język, pielęgnacji narodowych tradycji i pogłębienia wiary.

Efektem podjęcia tych niełatwych zadań miałoby być zbudowanie społeczeństwa obywatelskiego złożonego z ludzi tolerancyjnych, świadomych swoich praw ale i obowiązków, odpowiedzialnych nie tylko za swoją rodzinę, ale także za miasto i kraj (w pewnym stopniu wzorem mogą być tu społeczeństwa demokratyczne Zachodu).

Realizacji tych celów służyłaby współpraca z różnorodnymi instytucjami, poczynając od organizacji społecznych i młodzieżowych (szczególnie skauting litewski) a skończywszy na Ministerstwie Kultury i Oświaty RL.

NAUKA

Nauka jest dziedziną szczególnie ważną i bliską wszystkim harcerzom. Po pierwsze, wszyscy znajdu-

(Ciąg dalszy na str. 6)

SMAK MIĘSA

Są to dzieje Kita Bellewa, człowieka zmęczonego miastem, który postanawia skosztować innego życia. Gdy dowiaduje się o odkryciu złota na Alasce, zapala się w nim iskra entuzjazmu. Postanawia wyruszyć tam, by wypróbować swoje siły.

Kiedy Kit Bellew wylądował w zatoce Deya, na brzegu zawalonym bagażem tłoczyły się tysiące ludzi. Olbrzymia masa sprzętu i żywności, wyrzucona przez statki i parowce, kropla po kropli przewożona była w dolinę Deya i dalej, przez przełęcz Chilkoot. Odległość 42 km bagaż mógł przebyć jedynie na ludzkich plecach.

Największym patałachem pośród patałachów był Kit.

Jak setki innych, dźwigał wielki rewolwer przytroczony do pasa z nabojami. Urzekał go widok spienionego, wartkiego nurtu złotej gorączki, okiem artysty patrzał na kipiące wokół życie. Ale nie brał na serio tej gonitwy, jak mówił na statku, przyjechał tu tylko na wakacje i miał zamiar spojrzeć ze szczytu Chilkoot na widok po tamtej stronie, a potem wrócić do domu.

Zostawił na plaży swych towarzyszy, którzy czekali na wyładowanie bagażu ze statku, i wolnym krokiem ruszył w stronę faktorii. Indiański tragarz, wielkie chłopisko, minął go dźwigając olbrzymi ładunek. Kit szedł krok w krok za nim i podziwiał wdzięk i swobodę, z jaką człowiek ten niósł swoje brzemię, Indianin złożył ciężar na wadze przed faktorią. Kit przyłączył się do otaczającej tragarza gromadki zachwyconych poszukiwaczy złota. Bagaż ważył 60 kg. Fakt ten ze zgrozą podawano sobie z ust do ust. Kit wątpił, czy mógłby w ogóle dźwignąć taki ciężar, a cóż dopiero podnieść go na plecach.

— Idziesz z tym do Jeziora Lindermana?

Indianin mruknął potwierdzająco.

— Ile zarabiasz na tym bagażu?

— Pięćdziesiąt dolarów.

Wracając na brzeg Kit przez cały czas myślał nad tym zdarzeniem. Wszedł do

(Ciąg dalszy na str. 6)

archiwum

Musicie od siebie wymagać...

(Dokończenie ze str. 5)

kie życie. A jednak i on w pewnym momencie nie potrafił, nie zdołał przekroczyć progu swoich uwarunkowań. Kiedy Chrystus zwracając się do niego powiedział: „Pójdź za mną", nie poszedł. Nie poszedł, ponieważ jak czytamy w Ewangelii „miał majętności wiele". Pragnienie, aby zachować to wszystko, co miał, przeszkodziło mu. Pragnienie ażeby mieć, „więcej mieć" przeszkodziło mu w tym, aby „bardziej być". Wasze powołania, zawody są różne. Musicie dobrze rozważyć, w jakim stosunku na każdej z tych dróg pozostaje „bardziej być" do „więcej mieć". Nigdy samo „więcej mieć" nie może zwyciężać, bo wtedy człowiek może przegrać rzecz najcenniejszą swoje człowieczeństwo, swoje sumienie, swoją godność. To wszystko co stanowi także perspektywę życia wiecznego.

Młody rozmówca Chrystusa „odszedł",

odszedł smutny. Dlaczego smutny? Może zdawał sobie sprawę z tego jak wiele traci? Chrystus przez swoją śmierć dał nam moc. Ta moc ducha, moc charakterów jest nieodzowna i w Waszym pokoleniu. Jest ona potrzebna, aby nie ulec pokusie rezygnacji obojętności, zwątpienia czy wewnętrznej, jak to się mówi, emigracji, pokusie beznadziejności, która prowadzi do samozniszczenia osobowości. Moc, którą daje nam Chrystus, potrzebna jest, by żyć na co dzień odważnie, także w sytuacji obiektywnie trudnej, aby dochować wierności sumieniu, w studiach, w pracy zawodowej, by nie milczeć, gdy drugiemu dzieje się krzywda, ale mieć odwagę wyrażania sprzeciwu, słusznego podjęcia obrony. Ta moc, która zawarta jest w czytanej co niedzieli Ewangelii, jest potrzebna, aby od siebie wymagać. Aby postępowaniem naszym nie kierowała chęć zaspokojenia własnych pragnień za wszelką cenę, ale poczucie powinności, spełniam to, co jest słuszne, to, co jest moim powołaniem, to, co jest moim zadaniem. Powiedziałem przed laty na Jasnej Górze: „Musicie od siebie wymagać, nawet gdyby inni od was nie wymagali".

Wbrew wszystkim mirażom ułatwionego życia

musicie od siebie wymagać, to znaczy właśnie „więcej być".

Przyszłość zależy od Was, od tego jak ukształtujecie swój charakter, swój światopogląd, swoją wolę zaangażowania w przekształcanie rzeczywistości. Każde pokolenie, przez całe tysiąclecia stawało przed tym problemem. Można go nazwać problemem pracy nad sobą i trzeba powiedzieć, że bardzo wielu nie uciekało od odpowiedzialności, od wyzwania swoich czasów.

Wiemy, że na Westerplatte, we wrześniu 1939 r. grupa młodych polskich żołnierzy, pod dowództwem majora Henryka Sucharskiego trwała ze szlachetnym uporem, podejmując nierówną walkę z najeźdźcą. Walkę bohaterską. Pozostali w pamięci narodu jako wymowny symbol. Trzeba, ażeby ten symbol wciąż przemawiał, ażeby stanowił wyzwanie dla coraz nowych ludzi i coraz nowych pokoleń. Każdy z Was, młodzi przyjaciele, znajduje też w życiu jakieś swoje Westerplatte. Jakiś wymiar zadań, które trzeba podjąć i wypełnić. Jakąś słuszną sprawę, o którą nie można nie walczyć. Jakiś obowiązek, powinność, od której nie można się uchylić. Nie można zdezerterować. Wreszcie jakiś porządek praw i wartości, które trzeba „utrzymać" i „obronić" takich jak to Westerplatte, „utrzymać" i „obronić" w samym sobie i wokół siebie. Obronić dla siebie i dla innych.

Biskup Kozal powiedział: „Od przegranej orężnej bardziej przeraża u ludzi upadek ducha. Wątpiący stają się mimo woli sojusznikami wroga". Otóż właśnie Drogi Przyjacielu, w takim momencie przychodzi w Twoim życiu Chrystus i mówi „Pójdź za mną". Nie opuszczaj Go. Nie odchodź. Przyjmij Jego wezwanie. W przeciwnym razie możesz zachować majętności wiele, tak jak ten młodzieniec z Ewangelii, ale odejdziesz smutny. Pozostaniesz ze smutkiem w sumieniu...

JAN PAWEŁ II

Harcerstwo - jakie ma byc?

O sytuacji w ZHPnL z byłą Naczelniczką Harcerek dh. Ireną GŁADKĄ rozmawia Anka Wasilewska.

— Minęło już ponad 80 lat od czasu, kiedy Bonifacy Jackiewicz założył w Wilnie pierwszą drużynę. Rok 1989 — to początek nowych dziejów w historii harcerstwa polskiego na Litwie. W jaki sposób trafiłaś do tej organizacji?

— Byłam na studiach, gdy zaczęto w szkole, w której uczył się mój brat, tworzyć harcerstwo. Dziewczyny z jego klasy bardzo się w to zaangażowały. Zostałam ich drużynową. Ze swoją drużyną pojechałam do Częstochowy na zlot 80-lecia Harcerstwa. Tam po raz pierwszy pojawiłam się w mundurku. Było to niesamowite przeżycie, którego nigdy nie zapomnę. Jeszcze teraz ciągle przypominam sobie te wspaniałe chwile... Potem w grudniu 91 r. był zjazd, na którym wybrano mnie na Naczelniczkę Harcerek. Tak więc — zaczynałam i awansowałam od zera.

— Funkcję Naczelniczki Harcerek pełniłaś 2 lata. Na czym polegały twoje obowiązki?

— Teoretycznie ograniczałoby się to do zajmowania się żeńską częścią harcerstwa. To znaczy powoływania i odwoływania drużynowych, wydawania rozkazów, kontrolowania pracy drużyn żeńskich. Tak się jednak złożyło, że działałam właściwie w nieco szerszym zakresie. Do moich funkcji wchodziło utrzymywanie kontaktów z zagranicy, udział w rozmaitych konferencjach itd. Orientuję się również w działalności męskich drużyn harcerskich...

Jeśli któraś z drużyn miała kłopoty, zwracała się do mnie. Telefon w mym mieszkaniu w ogóle nie milknął, niczym telefon zaufania. Byłam też drużynową, jednak miałam strasznie dużo obowiązków i nie nadążałam ze wszystkim. Dlatego rok temu po zimowisku przekazałam

(Dokończenie na str. 7)

SMAK MIĘSA

(Dokończenie ze str. 5)

kąta zawalonego bagażem. Prześladowała go wizja tamtego Indianina z potwornym ciężarem na grzbiecie. Postanowił spróbować własnych sił. Wybrał wór mąki ważący równe 50 kg. Stanął nad nim okrakiem, schylił się i spróbował zarzucić go na plecy. Najpierw doszedł do wniosku, że 50 kg to nie byle co. Potem, że sam słaby jest w krzyżu. A w końcu zaklął szpetnie, i po pięciu minutach daremnych trudów runął na ciężar, z którym się pasował.

Pierwszy etap wędrówki Kit odbył szczęśliwie. Udało im się nająć Indian do przeniesienia ważącego 1000 kg bagażu aż do Rozdroża Finnegana. Dalej musieli dźwigać wszystko na własnych grzbietach. Obliczyli, że trzeba posuwać się naprzód z szybkością 1,5 km na dzień. Było to łatwe zadanie — na papierze. Każdy z młodzieńców musiał bowiem przenieść co dzień 350 kg na odległość 1,5 km. Gdyby się naraz brało 28 kg, trzeba by zrobić 20 km dziennie z obciążeniem i 20 km po bagaż. 35 kg ładunek oznaczał 30 km drogi dziennie, a 45 kilogramowy — tylko 20.

— Nie lubię chodzić — oznajmił Kit. — Dlatego będę brał po 50 kg naraz.

Zauważył, że stryj uśmiecha się z politowaniem, szybko więc dodał:

— Oczywiście dojdę do tego pomału. Trzeba się otrzaskać z robotą. Zacznę od 25 kg.

Jak powiedział, tak też zrobił. Rzucił worek na miejscu następnego postoju i pomaszerował z powrotem. Poszło łatwiej, niż się spodziewał. Ale 3 km drogi starły zewnętrzną warstwę siły obnażając słabość ukytą pod spodem. Następna porcja ważyła 30 kg. Zadanie było trudniejsze, krok stał się ciężki. Co jakiś czas, idąc za wzorem innych tragarzy, siadał na ziemi i opierał tobół o skałę lub pień. Za trzecim razem śmiało sobie począł. Przytoczył do ramion worek fasoli ważący 40 kg i ruszył w drogę. Ale po 500 metrach zrobiło mu się słabo. Czym prędzej usiadł i otarł pot z twarzy.

— Krótkie etapy i krótkie odpoczynki — mruknął do siebie. — W tym rzecz.

Chwilami nie mógł ujść nawet 500 metrów, a gdy z trudem dźwigał się na nogi, za każdym razem tobół wyraźnie przybierał na wadze. Dyszał ciężko, pot lał się z niego strumieniami. Nim zrobił 400 metrów, ściągnął z siebie wełnianą koszulę i powiesił na drzewie. Krótko potem porzucił kapelusz. W pół drogi zrozumiał, że się wykończył. Po raz pierwszy w życiu zdobył się na taki wysiłek. Wiedział, że dalej nie pociągnie.

Nieprzerwanym sznurem przeciągali koło niego tragarze, szli i wracali. Zauważył, że inni nowicjusze też sieją po drodze osobistymi rzeczami.

Jego krótkie etapy jeszcze się skróciły. Bywało, że już po 50 metrach, przebytych chwiejnym krokiem, serce łomotało tak złowieszczo, puls walił w bębenki uszu, a omdlałe kolana tak drżały, że musiał odpocząć. A odpoczywał coraz dłużej. Ale umysł Kita pracował bez wytchnienia. Miał przed sobą 40 km drogi i 30 dni, zewsząd zaś słyszał, że początek trasy jest najtrudniejszy.

On i jego wór fasoli stały się chodzącym nieszczęściem.

I to mają być wakacje! — myślał sobie. Raz po raz kusiło go, żeby zostawić w krzakach wór z fasolą, okrążyć obóz, zakraść się na brzeg i wsiąść na statek powracający do cywilizowanego świata. Ale nie uciekł. Kiedy indzicj znów, siedząc przy ognisku spozierał zawistnie na pewnych Indian stąpających ciężkawo jak mały pod znacznie cięższym brzemieniem. Zdawać się mogło, że nigdy nie odpoczywają. Szli, szli uporczywie pewnym krokiem. Widok ten napawał go przerażeniem.

Siedział, klął i walczył z pokusą ucieczki do San Francisco. Zanim przeszedł kilometr, przestał kląć i zaczął płakać. Były to łzy niemocy i pogardy dla samego siebie. Jeśli człowiek może obrócić się we własną ruinę, zdarzyło się to Kitowi. Gdy ujrzał koniec etapu, zdobył się na rozpaczliwy wysiłek, dobrnął do miejsca postoju i runął na twarz z workiem fasoli na plecach. Nie zabił się, ale leżał jak martwy przez piętnaście minut, nim zebrał tyle sił, ile trzeba było na uwstecznie się z rzemieniem. Zrobiło mu się okropnie niedobrze. Po upływie tygodnia przenosił wprawdzie 350 kg dziennie na odległość 1,5 km, ale postradał 7 kg własnej wagi. Policzki mu się zapadły, ciało okłapło, duch do reszty osunął. Już nie szedł, tylko się wlókł. Wracając cęgnął nogi za sobą z takim samym niemal wysiłkiem, jak wówczas, gdy dźwigał brzemię.

Stał się jucznym bydlęciem. Zasypiał nad jedzeniem. Sen miał ciężki, zwierzęcy. Przerywały go tylko kurcze w nogach, zrywał się wtedy i jęczał z bólu. Wszystko go bolało. Podeszwy okryły się rozpiętymi pęcherzami. Tymczasem czas uciekał, na szczytach zabielił się pierwszy śnieg. Kto by dał się złapać po tej stronie przełęczy, straciłby prawie cały rok. Stryj wpakował na swój żelazny grzbiet 45 kg. Kit zaciął zęby i wziął na rzemienie tyle samo. Ciężar boleśnie przygniatał mu plecy, ale już się trochę wprawił w sztuce dźwigania, a ciało porzbywszy się miękkiego tłuszczu twardniało od mięśni, chudych, lecz odpornych. Poza tym Kit obserwował innych i wyciągał wnioski. Zobaczył, że Indianie zakładają rzemienie na głowę. Dopasował sobie takie rzemienie i używał ich jako uzupełnienia skórzanych szelek, na których dźwigał bagaż. To ułatwiało zadanie, kładł więc na wierzch jeszcze jakiś lekki a nieporęczny kawałek. W ten sposób niebawem mógł maszerować ze 45 kg w szelkach, 7 lub 10 kg znacznymi na wierzch i wspartymi o kark, przy czym w jednej ręce trzymał siekierę lub parę wiosel, a w drugiej nósł obozowe kociołki powtykane jeden w drugi.

W ostatni dzień Kit kroczył szlakiem wraz z indiańskimi tragarzami. Trasa była długa i prowadziła na sam szczyt Chilkoot. Indianie uginali się pod ciężarem, ale szli raźniej niż Kit, gdy maszerował sam. Nie było mu to straszne, bo uważał, że w niczym już nie ustępuje Indianinowi.

Po 50 metrach chciał jednak odpocząć. Indianie tymczasem szli dalej. Dotrzymywał im kroku. Gdy przeszli kilometr, był pewny, że nie zrobi ani kroku więcej, ale zacisnął zęby i szedł dalej na swoim miejscu, a gdy zrobili 1,5 km, dziwił się bardzo, że jeszcze żyje. Na trzecim omal nie padł trupem. Był na wpół przytomny z bólu i zmęczenia, nie skarżył się jednak. Kiedy zaś poczuł, że lada chwila zemdleje, nastąpił odpoczynek.

Szczyt Chilkoot okazał się właśnie taki, jak go Kitowi malowano. Nie brakło sposobności do wspinania się na czworakach. Ale gdy stanął na grzbiecie działu wodnego, wśród szalejącej zamieci, znalazł się tam obok swych Indian i **w głębi duszy doznał uczucia dumy**, że dotrzymał im kroku, ani razu się nie poskarżył, nigdy nie został w tyle. Mimo zmęczenia trzymał się dobrze i zdrowie mu dopisywało, jadł i spał jak nigdy w życiu. Prawie żal mu było, że robota dobiega końca. A skończyli ją w samą porę, gdyż właśnie nadeszła polarna zima. 15-centymetrowa warstwa śniegu okryła ziemię, lód osiadł na stawach, choć dęły porywiste wiatry. Późnym popołudniem, gdy wichura nieco przycichła, Kit i stryj John Bellew pomogli załadować łódź. Po chwili łódź zniknęła im z oczu wśród śnieżnej zadymki szalejącej nad jeziorem.

Ostatnią noc nad Jeziorem Lindermana spędzili w smętnych szczątkach obozu. Wszystko, co mogło się przydać, z namiotem włącznie, zabrali kuzyni. Wystrzępiony brezent, rozpięty jako osłona od wiatru, nie chronił ich dostatecznie przed śnieżną zadymką. Kolację ugotowali nad ogniskiem w dwóch obtłuczonych garnkach, porzuconych przez kuzynów. Pozostały im jedynie koce oraz żywność na parę posiłków.

Podczas kolacji Kit raz tylko się odezwał.

— Do widzenia, stryju — powiedział.

John Bellew spojrzał nań i aż zaklął ze zdziwienia.

— Co ty chcesz zrobić?

Kit zatoczył ręką łuk wskazując na północ, po drugiej stronie jeziora.

— Niby dlaczego miałbym wracać, gdy już zaszedłem tak daleko? — zapytał.

— Przez ostatni miesiąc spróbowałem nieco mięsa — owszem, smaczne. Idę dalej.

Jack LONDON
„Bellew Zawierucha"

JAKIEGO HARCERSTWA POTRZEBUJEMY?

(Dokończenie ze str. 5)

jemy się na jakimś etapie kształcenia. Po drugie, chcąc odnaleźć swoje miejsce w życiu, chcąc pełnić w społeczeństwie jakąś rolę, trzeba się do niej należycie przygotować. Dziś zdobycie wykształcenia oraz odpowiednich umiejętności (czy to w dziedzinie języków i komputerów czy też w handlu) jest tym ważniejsze, że stanowi często klucz do innego, lepszego życia, otwiera nowe horyzonty i możliwości. Pragnę to przypomnieć tym wszystkim, którzy w gniewie, winnych swojej nędzy poszukają gdzieś poza sobą. Pamiętajmy, że nasz los jest ciągle w naszych rękach. Jeśli chodzi o metody i sojuszników jest ich tu bardzo wielu i niecelowym byłoby rozwijanie tego wątku. Chcę tylko zwrócić uwagę, że często sami rodzice i nauczyciele powinni naciskać na drużynowego i informować go o uczniach wymagających odesłania na „urlop harcerski" celem poprawy stopni.

SAMODOSKONALENIE

Jest jednym z głównych celów harcerstwa. Z jednej strony na temat ten mówiono już nieraz z drugiej strony, nierzadko kończyło się tylko na mówieniu. Choć wielu harcerzy podejmuje pracę nad sobą, stawia sobie konkretne cele i wymagania, to często brak jest fachowej pomocy i opieki ze strony drużynowego, rodziców, księży, pedagogów.

Niestety, zdarzają się też przypadki skandaliczne, kiedy to sami rodzice namawiają np. do wypicia kieliszka wódki, bo, jak twierdzą, lepiej, żeby syn robił to przy nich, niż „po kryjomu". Takie rozumowanie przeraża swoją naiwnością. Podobnie przeczuwają nawet jak wielką krzywdę wyrządzają dziecku. Choć są to przypadki skrajne, nie są rzadkie. To samo dotyczy również podważania autorytetów, naśmiewania się i poddawania w wątpliwość wartości, które harcerz, harcerka uważa za bardzo ważne.

Zatarcie różnicy między tym, co dobre a tym, co złe jest pierwszym krokiem do zduszenia wyrzutów sumienia i degeneracji człowieka.

SŁUŻBA SPOŁECZNA

Jest ostatnim wielkim zadaniem o którym chciałbym powiedzieć w tym miejscu. Służbę tę rozumiemy bardzo szeroko, jako: okazjonalny udział w określonych akcjach (np. roznoszenie paczek, odwiedziny w domach dziecka), organizowanie obozów i imprez sportowych, kulturalnych, stałą opiekę nad osobami samotnymi i chorymi.

Udział w służbie społecznej jest jednym z najbardziej namacalnych dowodów przydatności harcerstwa i jego autentycznego istnienia. Choć niektóre ośrodki i drużyny harcerskie pracowały dotąd na tym polu nie zawsze i na pewno nie wszędzie poświęcano temu należytą uwagę. Dziś, kiedy w Wilnie działa Towarzystwo Dobroczynności, a jego filie powstają przy szkołach, jest najwyższy czas, by zaangażować się w tę działalność i władze ZHPnL muszą pomóc w tym każdej drużynie harcerskiej.

Istotnym, nieporuszanym tu zagadnieniem jest rodzina, funkcjonowanie młodego człowieka w rodzinie i przygotowanie do założenia rodziny w przyszłości. Tematu tego celowo tu nie poruszałem, gdyż wymaga on odrębnego dogłębniejszego rozważenia.

PS. Poruszyłem w tylko części podstawowe sprawy. Określają one „mniej więcej" płaszczyzny pracy i cele, do jakich zmierzać chce Związek Harcerstwa Polskiego na Litwie w najbliższych latach. Wdzięczny byłbym za wszelkie rady i spostrzeżenia dotyczące tego zagadnienia. Można je kierować na adres Zarządu lub „Gazety Harcerskiej".

Mariusz GASZTOŁ,
przewodniczący ZHPnL.

archiwum

Kącik złamanych serc

Kiedy możemy żyć na luzie, nie zaprzątając sobie głowy szkolnymi obowiązkami? Wiadomo — w wakacje. Wtedy też mamy możność skupienia się bardziej na własnych odczuciach, marzeniach, pragnieniach, przyjemnościach. Może dlatego właśnie latem łatwiej zawieramy znajomości i przeżywamy je jakby intensywniej. Osobie, która nas zainteresuje, skłonni jesteśmy poświęcić bardzo wiele uwagi i czasu. Chętnie, czasami bez reszty angażujemy się w nową przyjaźń. Niezaprzeczalnie sprzyja temu również letnia aura oraz podświadome dążenie do odmiany, przełamania szarej codzienności. A później... No cóż, później bywa rozmaicie. I przyznajmy, nie zawsze o tej naszej wakacyjnej przyjaźni, czy nawet miłości, myśleć możemy pogodnie.

— Był dla mnie taki miły, taki czuły, wydawało się, że to prawdziwa wielka miłość... Obiecywał, że będzie pisał, ale po wakacjach na próżno czekałam na list...

To słowa dziewczyny zawiedzionej raptownym zakończeniem rozkwitłej latem znajomości. Niestety, podobne rozczarowania nie są wcale rzadkością. I przeżywają je zarówno dziewczęta, jak i chłopcy. Na pewno wielu z was ma już jakieś doświadczenia w tym względzie i określone zdanie na ten temat. Zapraszamy więc do dyskusji.

Jak postępować, by po wspólnie przeżytych chwilach nie pozostał smak goryczy? Czy wakacyjna znajomość jest zawsze krucha, przelotna? Jeśli tak, te dlaczego? A może historia waszej znajomości temu zaprzecza? Napiszcie o tym do nas. Mogą to być listy podpisane tylko imieniem. Najważniejsze, by były szczere. Mamy nadzieję, że te wypowiedzi pomogą innym (a może i wam samym?) przemyśleć niektóre sprawy i ujrzeć je w nowym świetle. Nie zwlekajcie zatem. Napiszcie jak najszybciej. Czekamy.

REDAKCJA

Z wizytą u skautów ukraińskich Fot. K. Obolewicz

Harcerstwo - jakie ma być?

(Dokończenie ze str. 6)

drużynę. W ogóle staram się, jak mogę i nie jestem w tym odosobniona. Teraz mogę powiedzieć, że harcerstwo bardzo dużo mi dało. Przede wszystkim to, że łatwiej mogę nawiązywać kontakt z innymi ludźmi, mam wiele przyjaciół, poznałam trochę świata.

— W ciągu kilku lat swej działalności harcerstwo miało swe wzloty i upadki. Musiałaś być dobrze zorientowana w tym, czego już dokonano, a czego nie...

— Trudno jest powiedzieć, czego już dokonano, a czego nie. Są cele harcerskie, do których się dąży poprzez metodykę. Przede wszystkim dąży się do tego, by przyjemność ludziom sprawiało bycie razem, by ludzie mogli dostrzec innych, dostrzec w innych nie tylko wartości materialne, po prostu inaczej spojrzeć na świat. Czy udało się to osiągnąć? Można tutaj powiedzieć: „tak", można też powiedzieć „nie". Chodzi o to, że każdy człowiek jest inny, inaczej myśli, odczuwa. Jeśli chociaż jedna harcerka potrafiła zrealizować w swej pracy to cele — to jest już wielki sukces... Na wszystko wielki wpływ wywiera poza tym otoczenie. Dużo drużyn ma problemy z rodzicami, którzy nie chcą wcale poznać harcerstwa. Brakuje również instruktorów, bo dużo młodzieży, która kończy szkołę, wyjeżdża na studia do Polski.

— Rzeczywiście, od ponad roku można zaobserwować w harcerstwie objawy takie, jak spadek aktywności harcerskiej, brak samorealizacji, wręcz zmęczenie. Jakie widzisz środki zaradcze tym problemom?

— Pewne jest jedno — trzeba koniecznie kształcić kadrę. Jeśli drużynę prowadzi czternastoletnia dziewczyna, jest oczywiste, że nie ma ona jeszcze żadnego doświadczenia, nie zna elementarnych pojęć, nie wie, skąd brać pomysły itd. Kółko się zamyka — brakuje nam odpowiednio wykształconych instruktorów. Być może zorganizowane niedawno kursy drużynowych w pewnym stopniu pomogą harcerstwu.

— Ogólnie biorąc, według ciebie, czym ma być harcerstwo dla młodzieży?

— Ludzie są bardzo różni. Zauważyłam jednak, że każdy człowiek odnajduje w harcerstwie coś dla siebie. Czasem po prostu odnajduje siebie, odkrywa w sobie jakby odzwierciedlenie dziesięciu punktów Prawa Harcerskiego. Na słowie harcerza polegaj jak na Zawiszy. Harcerz jest pożyteczny i niesie pomoc bliźnim. Harcerz miłuje przyrodę i stara się ją poznać. Można to bardzo różnie interpretować. Ale z pewnością w harcerstwie, jeśli poważnie do tego podchodzić, młodzież staje się bardziej sprawna umysłowo i fizycznie, bardziej otwarta na świat i ludzi.

— Ważnym aspektem poruszonej przez nas sprawy jest służba Ojczyźnie. W jaki sposób nasi harcerze muszą rozumieć słowo „Ojczyzna"? Na czym ma polegać służba dla niej?

— Myślę, że bardzo dużo harcerzy nie znalazło jeszcze sposobu służenia Ojczyźnie. Rzeczywiście, organizacja nasza jest narodowościowa — polska. Mimo wszystko, jednak naszą Ojczyzną jest Litwa. Sądzę, że życie w państwie zależy przede wszystkim od pojedyńczego człowieka, od jednostek, równie od nas — harcerzy. Jeśli człowiek stara się zdobyć wykształcenie, nie stacza się ku pijaństwu, może naprawdę wiele zrobić dla swej Ojczyzny. I nie chodzi wcale o rzeczy wielkie. Wystarczy pomóc innym ludziom, popracować nad czymś pożytecznym... Nawet jak się człowiek uśmiechnie, postara się, by miło było każdemu, kto w jego towarzystwie przebywa — to też jest służbą Ojczyźnie.

— Bardzo dziękuję za to, że znalazłaś czas na naszą rozmowę.

— Nie ma sprawy. Waszej gazecie życzę dużo sukcesów, jak najwięcej listów i długich lat życia.

Kącik włóczęgów wileńskich

Legenda ożyła...

Kręte, nie znane ścieżki w leśnym gąszczu są symbolem ludzkich losów. Jak trudno przewidzieć wszystkie wydarzenia, które czyhają na drodze życiowej. Co czeka Ciebie za zakrętem, na który wstąpiłeś? Szkoda, że tego nie wiedział 80-letni dziadek koszący siano o zachodzie słońca, którego spotkaliśmy w trakcie naszej wyprawy do Lyngmiany.

— Niech będzie pochwalony — powiedziałem.

Na chwilę przestał pracować. Powoli odwrócił twarz, lecz nic nie odpowiedział.

— Czy rozmawia pan po polsku?

— wykrzyknąłem.

Na te słowa Jego twarz ozdobił szczery uśmiech.

— Tak, tak rozmawiam...

Nareszcie! Spotkaliśmy pierwszą osobę, która rozmawiała po polsku. Początkowo mieliśmy nadzieję spotkać takich ludzi więcej, gdyż wioska Lyngmiana do 1939 roku należała do Polski. W pobliżu miejscowego kościoła, gdzie obecnie przebiega rów, była granica.

Staruszek ten był żołnierzem Września. Urodził się w Ignalinie. Służył pod Oszmianą. W r. 1939 pod Wilnem został wzięty do niewoli przez sowietów.

Opowiadał dalej o piekle istniejącym w bydlęcych wagonach, w których wieziono ich na Wschód. Był jednym z nielicznych, którzy przeżyli łagry sowieckie.

Na wspomnienie o kolegach, którzy zginęli w obozach pod Smoleńskiem, zaszkliły mu się oczy. A mimo to uśmiechał się. To było niesamowite wrażenie: radość i smutek jednocześnie na jednej twarzy. Może cieszył się z tego, że miał przed sobą pewien owoc swego poświęcenia — rozmawialiśmy przecież po polsku. Mieliśmy wielką chęć wyrażenia w pełni naszej wdzięczności tej legendzie, która żywa stała przed nami.

Zabrakło słów. A zresztą, słowem nie dałoby się objąć ogromu uczuć, które przepełniały nasze serca.

To tak wielkie, o co oni walczyli.

Czy dzisiejsze pokolenie wie o tym i czy pamięta?

Marek KUBIAK

Wspomnienia noworodka ze chrztu

Akademicki Klub Włóczęgów Wileńskich ma wiele pięknych tradycji. Jedną z nich są coroczne chrzciny nowych ludzi, którzy chcą otrzymać miano Noworodka i związać na czas dłuższy swe życie z klubem. Z czasem Noworodek może zostać przyjęty w poczet Włóczęgów. Wszystko zależy od jego chęci i pracy nad sobą.

A teraz relacja z takiego właśnie chrztu.

Chrzest. Bardzo interesująca rzecz, jeżeli uwzględnić, że jestem chrzczona już po raz trzeci. Ten pierwszy odbył się wiele, wiele lat temu u progu mojego życia, drugi — w uczelni z okazji przyjęcia do grona studentów, a teraz ten trzeci. Był naprawdę wspaniały, bowiem przyszykował mnie do nowego, pełnego wrażeń włóczęgowskiego życia. Doświadczeni noworodkowie-włóczędzy udzielili nam szlachetnie chrztu, po czym zostaliśmy przyjęci do nowej wspólnoty, lubiącej niespodzianki i przygody.

Tak naprawdę, z wielką niecierpliwością czekałam tego dnia. Zapowiadało się bardzo ciekawie, więc szykowałam się moralnie i fizycznie jak najstaranniej.

Nareszcie ten dzień. Na przystanku zebrała się niewielka grupka. Wesołe żarty wypełniały czas oczekiwania. Pogoda zwiastowała „niezłe" przygody, ale to nie psuło humorów. Późnym wieczorem grupka rozgadanych ludzi wysypała się z autobusu. Dookoła było ciemno i cicho, tylko księżyc nikłym blaskiem oświecał senne ponure pola. Ale uzbrojona w latarkę i kompas przypomniałam sobie, że tak będzie bardziej romantycznie i odważnie ruszyłam do przodu.

Już na początku drogi odczułam (tak jak i inni) pomysłowe próby, wymyślone nam przez chrzcicieli. Nie zdążyliśmy się oglądnąć, jak związani sznurkiem za prawe nogi, popędzani przez Olka i Beatę poruszaliśmy się do przodu. Po dotarciu do miejsca startu usłyszałam kolejną niespodziankę: „Idźcie z kompasem po jednemu po lesie, aż przyjdziecie na cmentarz".

O... to dopiero żart! Jeżeli uwzględnić, że na kompasie orientuję się jak na gwiazdach, a cmentarz omijam nawet w dzień, to całkiem zabawne. Ale cóż, jeżeli trzeba, to trzeba. Zebrałam w sobie siły i z zapałem zanurzyłam się w głuchy, pełen tajemnic i przeszkód las. Czułam się prawdziwą bohaterką, gdy walczyłam z każdym krzewem niby z potężnym potworem, by utorować sobie drogę.

Tak powoli, przedzierając się przez gąszcze i pnie, znalazłam się na cmentarzu. To jednak nie był kres moich wrażeń... Pokonując liczne przeszkody, dotarłam do jeziorka, przez które (o rety) musiałam przepłynąć kajakiem. Duże wiosło wyślizgiwało się z rąk, a kołysanie się kajaka wprawiało w zachwyt. Czułam się dobrze jedynie wtedy, gdy nie myślałam, że mogę użyć orzeźwiającej kąpieli. Jednak wierna zasadzie, że włóczęga potrafi wybrnąć z każdej sytuacji, waliłam wiosłami po wodzie i mi się udało. Cha! Jaka byłam szczęśliwa, gdy potrafiłam wysiąść z kajaku i pomyślnie dotrzeć do brzegu po „mostku" składającym się z trzech skrzypiących deseczek, które nie wyglądały najmocniej.

Na dalszej drodze wlazłam wszędzie, gdzie tylko mogłam. Prócz jam, które nie potrafiłam obejść „obojętnie", w spisie mych przygód było bagno, do którego wpadłam powyżej kolan tracąc but.

Cieszę się jednak, że przygody mnie nie ominęły i z sińcami i guzami z powodzeniem dotarłam do upragnionej mety. Tam na polance zobaczyłam roześmiane twarze, zmęczenie ustąpiło i moralnie przyszykowałam się do najbardziej uroczystej chwili.

Chrzcili nas Władek i Danka. Władek pełnił misję księdza. Pomysłów mnie zabrakło. Stojąc na kolanach pokornie powtarzaliśmy święte słowa przysięgi. Otrzymaliśmy wszystkie sakramenty chrztu. Bardzo hojnie zostaliśmy wysmarowani popiołem przez Władka, a Żaneta mile upamiętniła nam ten dzień stawiając na rękach zielone odciski noworodków. Buteleczki z mlekiem oraz duża kanapka z chleba uwieńczyły imprezę. Po uroczystym ceremoniale czułam się odnowiona i pełna sił. Wiem, że awans do nowych przygód mam zapewniony. Nastawiona jestem optymistycznie, przecież tyle muszę zobaczyć i poznać.

Teresa ZUBEL

Fot. **Marek Kubiak**

ŚWIADECTWO NOWORODKA

Uśmiechnij się

Słyszałam od swojego starego, już nieżyjącego proboszcza, że jako proboszcz lubił głosząc kazania ilustrować je widocznymi przykładami. Umówił się z kościelnym, że kiedy będzie głosił kazanie o Duchu Świętym, kościelny wypuści gołębia na kościół.

Zaczął mówić:

— Oto Duch Święty... i czekał, kiedy się gołąb pojawi. Zapadło milczenie, bo nic się nie działo, słuchacze nie wiedzieli, o co chodzi. Nagle wpadł kościelny i krzyknął:

— Proszę księdza, ducha Świętego kot zjadł!

* * *

Słyszałem o trzyletnim Marku, który niecierpliwił się w czasie Mszy św., nie mogąc doczekać się końca i wreszcie zapytał rodziców głośnym szeptem:

— Kiedy ksiądz powie: „Idźcie ofiary do domu"?

* * *

Opowiadano mi o złodzieju, który w czasie spowiedzi niepostrzeżenie, kiedy ksiądz wychylił rękę, ściągnął mu zegarek. Wypowiadając grzechy powiedział:

— Ukradłem zegarek.

— Oddaj temu komuś zabrał.

— Może ja księdzu oddam?

— Broń Boże, nie chcę tego zegarka. Zatrzymaj go przy sobie.

Dowcipy zaczerpnięto z tomiku „Niecodziennik", ks. J. Twardowskiego

Z poczty redakcyjnej

Szanowna Redakcjo!

Ukazanie się Waszej gazety było dla naszej rodziny miłą niespodzianką. Jesteśmy wiernymi czytelnikami „Kuriera Wileńskiego", a teraz i Waszej gazety.

Nam i naszym rodzicom, bardzo w swoim czasie brakowało organizacji młodzieżowej, która miałaby tak piękne cele: służyć Bogu i Ojczyźnie. Wszyscy byliśmy pionierami i komsomolcami. Ja z tego okresu pamiętam tylko kilka jakichś formalnych zebrań.

Teraz moja córka należy do 5 WDH im. Królowej Jadwigi. Bardzo jej zazdroszczę. Ciągle się u nich coś dzieje. A te ciekawe letnie obozy! Zawsze z wielką przyjemnością jeździmy z wizytą do córki i nawet zostajemy w obozie na kilka dni.

Wracając do gazety... Bardzo pożyteczne są artykuły o stanie harcerstwa na Litwie, o historii jego powstania, o problemach i sukcesach. Chciałoby się przeczytać, co się dzieje w każdej drużynie. Bardzo lubimy Wasze zadania. Rozwiązujemy je całą rodziną, co nas jeszcze bardziej łączy.

ŁUCJA

* * *

Jesteście zbyt poważni...

To pytanie stawia sobie wielu redaktorów rozmaitych pism — dlaczego tak mało młodzieży pisze do ich gazety? Wy się chyba też nad tym zastanawiacie. Już wkrótce mija kilka miesięcy odkąd w „Kurierze Wileńskim" znajduje się dodatkowa „Gazeta Harcerska" dla młodzieży. Postanowiłam napisać trochę o niej. Nie jestem ani też nigdy nie byłam harcerką. Gazeta trafiła do mnie przez przypadek. Myślę, że jest ona zbyt poważna. Młodzież spoza harcerstwa niechętnie ją czyta, bo nie wszystko ich ciekawi. Używacie takich górnolotnych słów: przyjaźń, braterstwo, Ojczyzna, służba. A my chcemy, by do nas pisano prosto, zrozumiale. Można dodać więcej krzyżówek, anegdotek i jakichś ciekawostek. Trochę brakuje poezji. Dobrze by było, żeby młodzież także przysyłała swoje listy. Zarówno z Litwy, jak i z innych państw. Przecież można opisać o swoich przygodach, spędzonych wakacjach, układać samodzielnie krzyżówki i wiersze...

WIEŚKA

* * *

Czekam na was z niecierpliwością

Tylko dwa numery „G.H." ujrzały świat, a już niemało osób jest nią zachwyconych i z niecierpliwością oczekuje następnych numerów. Tak, właśnie z niecierpliwością, gdyż artykuły „G.H." są tak ciekawe i tak aktualne, poruszają problemy, że czyta się je jednym tchem. Podziwiam tę gazetę za to, że jest ona doskonałym źródłem wiedzy o wszystkich drużynach harcerskich Wilna i jego okolic. Przyjemne jest także to, że oprócz informacji zawiera ona rozrywki umysłowe. A więc czytając ją nie tylko można się dużo nowego dowiedzieć, ale i pobawić się. Z tego powodu, że ta gazeta jest jedyną gazetą młodzieżową w Wilnie, chciałabym w niej spotkać więcej artykułów redagowanych przez ludzi młodych (niekoniecznie zresztą harcerzy). Korzystając z okazji chcę wnieść pewną propozycję. Pamiętacie chyba KKK (Klub Krążącej Książki) z „Płomyka". Myślę, że można byłoby jakiś podobny klub założyć przy „G.H.".

SYLWIA

* * *

Szukam przyjaciół!

Jeśli znasz język rosyjski na tyle dobrze, by móc w nim pisać listy i masz ponad 20 lat, napisz do mnie. Studiuję filologię rosyjską i chciałabym pogłębić znajomość tego języka.

Mój adres: Izabela Polak, ul. Na Stoku 2-6, 24-100, Puławy, woj. lubelskie. Polska.

TURNIEJOWE POJEDYNKI

Mijała właśnie rocznica koronacji króla Artura, władcy Celtów. Na cześć pięknego jubileuszu na dziedzińcu zamku Camelot miał się odbyć wielki turniej rycerski. Dwunastu rycerzy okrągłego stołu stawało do walki konnej na kopie. W pojedynkach o powodzeniu decydowała nie tylko zręczność w posługiwaniu się długą bronią i umiejętne operowanie tarczą, ale również siła i wyszkolenie dosiadanych rumaków. Nic przeto dziwnego, że przed turniejem mnóstwo czasu poświęcano na ćwiczenie wierzchowców. Odpowiednie ułożenie konia, właściwie dobrane, elastyczne, a zarazem mocne drzewce kopii, wytrzymałość i możliwie najmniejsza waga blach pancernych — oto sprawy, którymi kłopotał się każdy rycerz i jego służba.

Godziny turnieju dostarczyły zgromadzonym dostojnym widzom i tłumom pospolitej gawiedzi wiele emocji i tematów do poważnych rozpraw oraz niepoważnych plotek.

Odgłosy walk, łomot uderzeń i ogłuszający szczęk broni, wściekłe chrapanie i kwik obalanych na ziemię koni tworzyły ogromny rumor i wrzawę, której nie wytrzymywały nawet najodważniejsze kruki, osiadłe od dziesiątków lat w basztach zamkowych. Czarne ptaszyska z przeraźliwym krakaniem w popłochu czmychnęły do lasu.

Pełne osiem godzin trwały zaciekłe pojedynki. Dopiero pod wieczór turniej zakończył się. Po krótkim odpoczynku zwycięzcy ustawili się jeden za drugim, w kolejności zdobytych miejsc. Chwile oczekiwania na dekorację przez króla Artura skracali sobie pogawędką.

— Z naszej piątki ja nie byłem ostatni. Nie mogę więc narzekać — Lancelot uniósł przyłbicę, ukazując uśmiechnięte oblicze.

— A ja mogę. Bo gdyby nie zbyt liche drągi pryskające przy lada uderzeniu, z pewnością wyprzedziłbym was wszystkich. każdego wysadziłbym z siodła i teraz zbierałbym laury królewskie i uśmiech dam dworu — tłumaczył gorączkowo Galahad, stojący za plecami Lancelota.

— Strąceniem na ziemię zaledwie o jednego przeciwnika więcej wyprzedziłem Lohengrina. Gdyby nie ten udany atak, mielibyśmy obydwaj jednakową liczbę zwycięstw. Dzisiaj fortuna była moim sprzymierzeńcem, choć mógłbym po niej spodziewać się więcej — wyjaśnił Gawain.

— To prawda. Ale i Lohengrin nie może narzekać. W turnieju wyprzedził przecież mistrza kopii, Lancelota — mruknął boleśnie Parsifal, oglądając w zwierciadełku guz na czole, guz wielkości średniej gruszki. — A to, że udało nam się wyprzedzić siedmiu znakomitych rycerzy w trudnych pojedynkach, cieszyłoby mnie jeszcze bardziej, gdyby nie ta okropna bulwa szpecąca me oblicze.

— W następnym turnieju inaczej rozdzielicie zasługi i guzy. Pomogę wam, przygotowując odpowiedni napój. A teraz., czcigodny Parsifalu, zamiast czary z napojem przyjmij balsam kojący. Zapewniam cię, że do rana śladu po guzie nie zostanie. Będziesz mógł się bez obawy pokazać damom — powiedział sędziwy Merlin, czarnoksiężnik królewski, zbliżając się do rycerza, by wręczyć mu maść zawiniętą w jaszczurą skórę.

* * *

Zanim nastąpi uroczysta dekoracja, spróbujcie zgadnąć, jakie miejsca w turnieju zajęli: Lancelot, Gawain, Parsifal, Lohengrin i Galahad?

Z. Nowak

ALGEBRAF

— jest to zadanie logiczne, w którym do rozwiązania dochodzi się poprzez wyciąganie wniosków z porównywania symbolów graficznych, występujących w poszczególnych zadaniach.

W algebrafach pod jednakowym symbolem graficznym ukrywa się zawsze ta sama cyfra.

BDA	:	B	=	ECK
–		x		+
EFG	–	AJ	=	EAF
GDB	–	KJG	=	DHD

ZAGADKI

W przedstawionych zagadkach ciąg górnych rysuneczków podany jest w jakimś ustalonym (choć naturalnie — za każdym razem nieco innym) porządku, zależnym od wielu czynników: od zmiany położenia figury, przybywających lub ubywających w niej elementów itp.

A teraz przyjrzyjcie się uważnie górnemu rzędowi figur na każdej ilustracji i spróbujcie ustalić zasadę, która kierowała ich doborem. Jeżeli ową prawidłowość uda się wam rozszyfrować, wówczas będziecie wiedzieć, jaką figurę spośród rysuneczków oznaczonych liczbami wstawić w wolne miejsce wskazane strzałką.

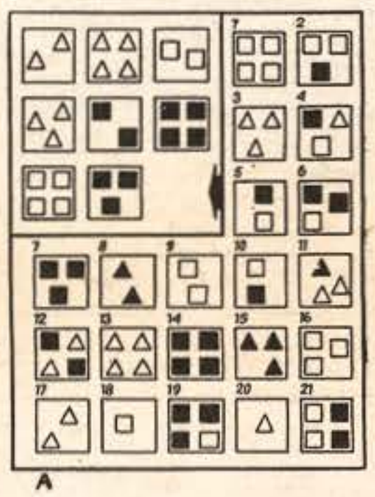

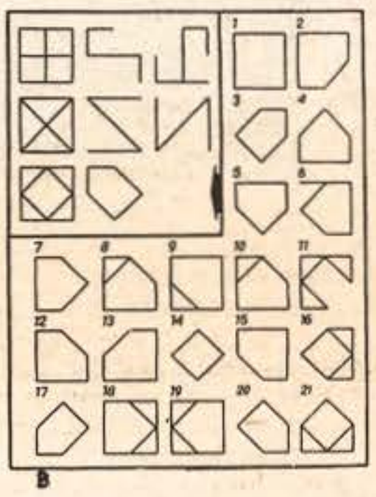

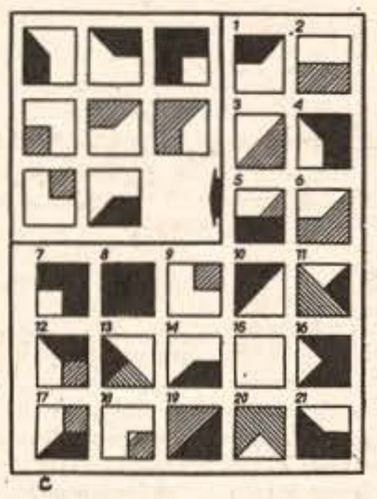

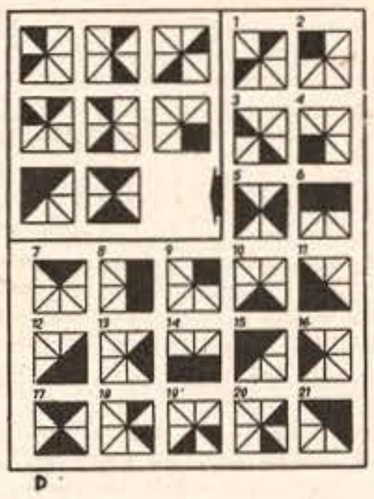

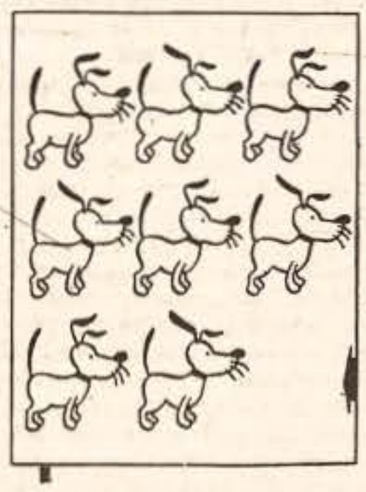

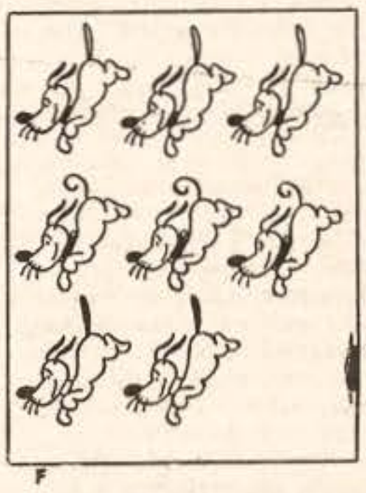

Czytelniku!

Rozwiązania (przynajmniej jedno) zadań prosimy przesyłać na adres redakcji. W załączeniu prosimy, w dalszym ciągu, o krótką ocenę gazety. Za nadesłane dotąd opinie i uwagi bardzo dziękujemy. Spośród uczestników poprzedniego konkursu nagrody książkowe otrzymują:

1. Ryszard Tomaszewicz ze Starych Trok,
2. Diana Szyleikaite z Awiżeń,
3. Andrzej Rynkiewicz z Kabiszek,
4. Natalia Mażulis z Mejszagoły,
5. Mirosław Obłaczyński z Ejszyszek,
6. Justyna Gryszun z Wilna,
7. Kazimierz Wołodko z Wilna,
8. Iwona Stankiewicz z Wilna,
9. Andrzej Górski z Niemenczyna.
10. Marek Niewierowicz z Wilna.

Nagrody odebrać można w redakcji „Gazety": *al. Laisvės 60, pokój 1002., tel. 42-69-86.* Wśród uczestników obecnego konkursu rozlosujemy kolejne nagrody-niespodzianki.

Zapraszamy do współtworzenia „Gazety". Czekamy na Wasze listy i opinie. Najciekawsze zamieścimy na naszych łamach.

KRZYŻÓWKA

POZIOMO: 5 — biała niewolnica w haremach dawnej Turcji; 7 — rodzaj nerwicy objawiającej się w nadmiernej reakcji; 11 — przykrycie żałobne trumny; 12 — określony obszar występowania kogoś lub czegoś; 15 — niewielki, podłużny kawałek materiału, skóry itd.; 16 — kopalne dziesięciornice; 19 — maluje pejzaże, portrety itd.; 20 — rzeka w Turkmenii; 21 — mebel pokojowy; 22 — człowiek zdrowy, silny, wysportowany; 27 — starostwo; 28 — płaskie obniżenia powstałe z wiecznej zmarzliny; 30 — człowiek, przyjaciel; 34 — pasożyt ludzki; 35 — czworokątne słupy występujące nieco z muru; 36 — owad drzewny z gromady tylnopłciowych, pasożytujący na drzewach rosnących, zagniłych.

PIONOWO: 1 — umowny znak pisemny, graficzny, wyrażający określoną rzecz lub pojęcie; 2 — kwiat jesienny; 3 — najprostszy rodzaj budowy gąbki; 4 — wysokie smukłe wieżyczki przy świątyniach mahometańskich; 6 — utwór B. Prusa; 8 — okres czasu, podczas którego człowiek doskonalił się i wyrabiał lepsze narzędzia pracy (z początku kamienne, potem miedziane itd.); 9 — broń sieczna; 10 — cienka linka używana na okrętach; 13 — jamochłon morski z nieparzydełkowych; 19 — budowa, konstrukcja, organizacja wewnętrzna, współzależność składników; 17 — małpa nadrzewna mieszkająca w lasach Azji i Afryki; 18 — zamknięta grupa ludzi strzegąca swych praw i przywilejów; 23 — altanka z drzew cienistych; 24 — odpowiedź negatywna, niedogadanie się; 25 — część składowa endolimfy; 26 — rama drewniana, na której rozpina się płótno obrazu; 29 — miejscowa nazwa góry lub wspólna o zaokrąglonym wierzchołku na Zabajkalu i Dalekim Wschodzie; 31 — gatunek konia zimnokrwistego; 32 — drobiazgi, drobne przedmioty; 32 — dawny Tallinn.

Ułożył M. S.

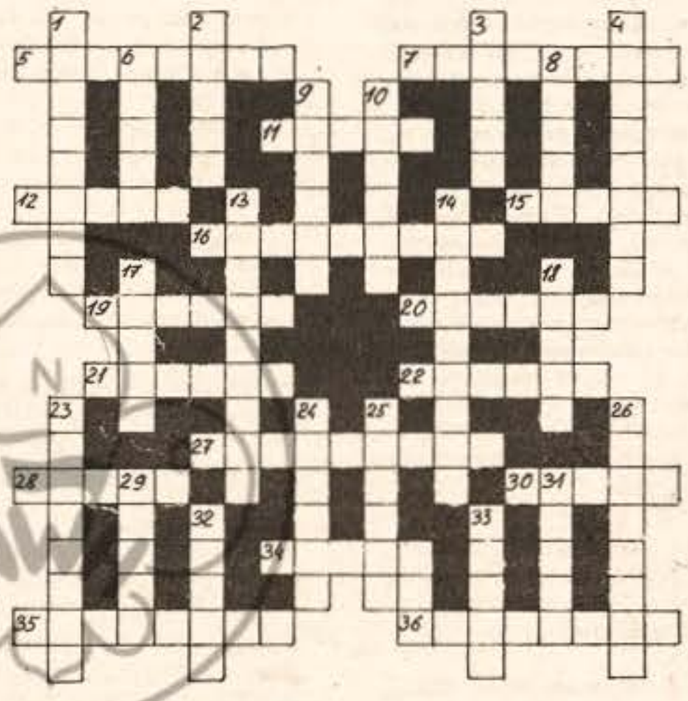

Wileńska Gazeta Harcerska — dodatek do „Kuriera Wileńskiego". Przygotowali: Mariusz Gasztoł, Jacek Nadtoczy, Jarosław Niewierowicz, Anna Wasilewska, Danuta Chwojnicka. Rysunki: Marek Niewierowicz.

Listy kierować na adres: „Kurier Wileński", 2019 Vilnius, Laisves pr. 60, p. 1002, tel. 42-69-86 lub 2034, Vilnius, Siesiku gatve 6, tel. 75-72-26.

Z nami współpracują: Ryga — Janina Głowecka — 45-69-13; Lwów — Andriej Skop — 64-38-23; Grodno — Stanisław Poczobut — 31-30-46; Warszawa — Krzysztof Przygoda — 13-65-77; Kraków — Wojciech Jarząbczyk — 12-11-55; Poznań — Krzysztof Frąckowiak — 51-57-24; Londyn — Marek Szablewski — (091)38-30-276.

archiwum